FOR MEMBERS ONLY

Czarodziejski Rój

Nr. 2

Luty 1947.

archiwum harcerskie.pl

Pod rozwagę.

Drogi Wodzu!

W poprzednich rozważaniach doszliśmy do stwierdzenia, iż wychowanie zuchowe odbywa się przez gry i zabawy.

Każdy wódz pragnie, aby jego zuchy zdobywały dobre przyzwyczajenia.

Wódz bawi się razem z zuchami, jest dyskretnym doradcą w czasie zabaw, a cieszy się, kiedy zuchy już same prowadzą zabawy.

Troskliwe oko wodza sprawdza stale, czy przez daną zabawę osiąga się ten cel, o którym on tylko wie. W zabawach poznaje swoje zuchy. A ponieważ dobrze prowadzona zuchowa zabawa, w miłym nastroju, z przestrzeganiem zasad wymaga współdziałania i karności, Twoje zuszki, Wodzu Zacny, nabierają dobrych przyzwyczajeń społecznych. A to już jest zdobycz wychowawcza, osiągnięta przez zabawy.

Niektóre zabawy wymagają sporo uwagi, dokładności, zręczności w wykonaniu, otwartych oczu, dzielności i odwagi. Wierz mi, Wodzu, że jeśliś prawidłowo i ze świadomością celu przeprowadzał zabawy, to Twoje zuchy nie tylko ćwiczą zmysły, ale uczą się myśleć i rozumować w sposób uporządkowany, uczą się bawić u c z c i w i e i mają odwagę mówić p r a w d ę.

Są przyjaciółmi wszystkich i wszystkiego, co je otacza. Jaka to cudowna rzecz p r z y j a ź ń!

A kiedy bawią się w krasnoludków i szukają sposobności do przyjacielskich usług, stają się p o ż y t e c z n e.

I serce Ci się radować będzie, Wodzu, i tylko z innymi kierownikami pracy harcerskiej podzielisz się swoją radością:

— rozbudziłeś u zuchów chęć zdobywania dobrych przyzwyczajeń,

— rozbudziłeś chęć pracy nad sobą.

A stało się to przez gry! I przez zabawy! I przez ćwiczenia!

Postaraj się, Miły Czytelniku, zapamiętać dziś takie wskazania:

— Musisz podpatrzeć, co Twoje zuchy interesuje, w co lubią się bawic i w TO się z nimi baw.

— Zuchy winny widzieć w Tobie cwanego wodza, który przyszedł do zuchów, bo lubi bawić się z nimi w TO właśnie, co i one.

— Zuchy same winny prowadzić zabawy,

— Ale zbiorkę obmyślił wódz i wie, jaki cel chce osiągnąć w danym ćwiczeniu, zuchy tego nie odczuwają i nic o tym nie wiedzą.

Każda zbiórka zuchowa składa się z zabaw, gier i ćwiczeń. W każdym z tych działów można realizować zadania wychowawcze. Ale nie przez morały! Więc jak??

Po prostu: Wódz zapowiedział swoim Dzielnym Ludkom na jutro wielkie zawody (dalszy ciąg cyklowej zabawy!) między szóstkami — bieg strażacki. Zawody tego typu kształcą jako takie o d w a g ę i d z i e l n o ś ć. Wódz stopniuje trudności, więc przed zawodami zapoznaje zuchy z prawidłami gry i poleca bawiącym się sprawdzać i przestrzegać prawideł gry. Oczywiście, prawidła muszą być proste, żeby nie utrudniały i nie osłabiały porywającej zabawy.

Zuchy, jak zwykle, są dobrymi sędziami. I nie wiedziały, że stosując się do podanych prawideł, zachowując kolejność czynności, ład i porządek kształciły c h a r a k t e r.

Wódz ogłosił wynik zawodów. Zuch czuje, że starał się zdobyć dla szóstki jak najwięcej punktów. że przyczynił się do jej zwycięstwa, cieszy się mniej lub więcej ale zawsze czuje się cząstką tylko pozornie b a w i ą c e j się gromady, bo w atmosferze radosnej rozbawionej grupki odbywa się ważna praca i rodzi się sens . . . ale o tym następnym razem.

C z u j, Wodzu!

Leśny Dziadek

archiwum harcerskie.pl

Trzech zuchów

Było sobie raz trzech zuchów.
Janek, Franek, no i Felek.
Wiernych dzielnych dobrych zuchów,
jakich w świecie nie ma wiele.

*

Ci zuszkowie uradzili,
według prawa zuchowego,
będą dobrze wciąż czynili.
Muszą zrobić coś dobrego!

*

Zuszek Janek miał siostrzyczkę,
małą, grzeczną dziewczyneczkę,
więc wieczorem zawsze do snu,
opowiadał jej bajeczkę.

Franek, mając serce czułe,
wziął w opiekę biedne ptaszki
i codziennie sypał w zimie,
na swym oknie trochę kaszki.

*

Felek co dzień nosił z lasu
drew do domu na wieczerzę.
Matka tak nie miała czasu,
a on chciał jej pomóc szczerze.

*

I tak co dzień czynił dobrze,
Janek, Franek, no i Felek,
bo z zuchami wszystkim dobrze.
Zuch jest wszystkich przyjacielem!

Kazimiera Jagełło

„SŁONKO DOBROCI"

Na głównej ścianie izby zuchowej, w środku jej, umieszczamy w kole ładnie wykonany rysunkowy znak gromady i godło państwa, albo złote serce, i od koła rysujemy tyle linij prostych, jako promieni, ile jest zuchów w gromadzie.

Jest to „Słonko Dobroci".

Promienie oznaczamy liczbami, lub stawiamy inicjały zucha, albo jego znak.

Jeśli zuch zrobił dobry uczynek, przykleją na swoim promieniu złote kółko i wpisuje dobry uczynek do Księgi Gromady. I w ten sposób „Słonko Dobroci" zuchowej gromady coraz bardziej promieniuje. Księga Gromady coraz bardziej się zapełnia, zuch staje się coraz lepszym.

Spróbujcie to zrobić u siebie!

A. N.

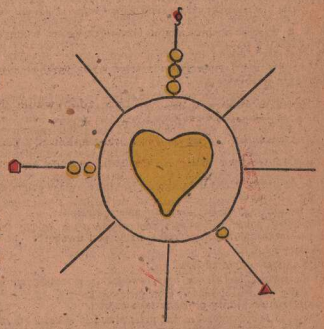

Zuch się trudów nic nie boi!

Zuch się trudów nic nie boi,
A odwagą serce zbroi.
Choć mu czasem niewygodnie,
on uśmiecha się pogodnie.
Dzielność zawsze i odwaga
w trudach jemu dopomaga.

Smutek piosnką wnet ukoi.
Zuch się trudów nic nie boi!
Idzie w życie patrząc śmiało,
bo duch dzielny chroni ciało
i choć czasem niewygodnie,
Zuch uśmiecha się pogodnie!

K. J.

hm. Jan Białecki

O sprawnościach zuchowych i właściwym ich doborze.

Wszystkie zabawy, gry ćwiczenia, pieśni i gawędy, przeprowadzane przez wodza na zbiórkach zuchowych, prowadzą w zasadzie do zdobycia pewnej sprawności zuchowej.

Sprawność u zuchów, w przeciwieństwie do sprawności harcerskich, nie jest celem samym w sobie, jest natomiast jakby dyplomem czy orderem za ukończony pomyślnie cykl gier i zabaw o jednym wspólnym, ogólnym temacie i wynikiem osiągniętych nowych uzdolnień fizycznych i umysłowych. W odróżnieniu od harcerzy, którzy „zgłaszają się" ochotniczo do odbycia przepisanej próby, sprawności, zuchy zdobywają sprawności nie dlatego, że się do takiej czy innej sprawności zgłosili, tylko bawią się w policjantów i robinsonów, wiedząc, że najlepsi policjanci i najlepsi robinsonowie będą w końcu przez wodza odznaczeni odznaką trójkątną, noszoną na lewym ramieniu lub wlepioną do legitymacji zuchowej, która to odznaka nazywa się sprawnością zuchową policjanta lub robinsona. Rzecz jasna, że sprawności te jako wyróżnienie i symbol zdobytego zakresu umiejętności staną się z czasem marzeniem zuchów i ośrodkiem żywego współzawodnictwa.

Wrodzony dziecku, a silnie w wieku zuchowym przejawiający się instynkt kolekcjonerstwa (po prostu: mania zbierania i gromadzenia), będzie niewątpliwie bodźcem w dążeniu do osiągnięcia jak najwięcej sprawności zuchowych. Ideałem i najwyższym pragnieniem zucha będzie posiadanie największej liczby sprawności w gromadzie. Taki zuch nie opuści żadnej zbiórki zuchowej, obawiając się, że go ktoś na tej zbiórce wyprzedzi. Będzie wybitnie posłuszny i przykładny jako zuch, a w grach i zabawach postara się o lepsze wypełnienie poleceń wodza. Przeszkody i trudności techniczne w tyczące zabawach nieraz z wyściętkiem gromnym i przezwyciężeniem własnych wad i usterek wykonywa bez zarzutu. Jako doświadczony już zuch (wiedząc, jak to było z poprzedniemi sprawnościami) — będzie miał przed sobą jedną jedyną myśl: uzyskać nową sprawność zuchową.

Ho! ho! — to nie byle coś! Gdy tę sprawność otrzyma, będzie już Zbyszek miał razem siedem. Władek i Zeneк mają dopiero po pięć, bo opuścili kilka zbiórek i jedną wycieczkę, Stefek ma cztery, bo dwa razy wódz odmówił mu przyznania sprawności za nieposłuszeństwo, a reszta: Janek, Heniek, Bolek, Kiksa i Roman, — to „pędraki", bo ostatnio nadana sprawność giermka to dopiero pierwsza sprawność dla nich, gdyż do gromady zuchów niedawno wstąpili. Takie będzie mniej więcej rozumowanie dzielnego zucha dążącego instynktownie do wybicia się na czoło gromady.

Te momenty wódz zuchów musi mieć na uwadze.

Właściwy dobór sprawności zuchowych przez wodza jest rzeczą niezmiernie ważną. Trzeba wziąć pod uwagę:

a) porę roku,
b) zainteresowania zuchów,
c) możliwości techniczne przeprowadzenia przepisanych na daną sprawność zabaw, gier, ćwiczeń, imprez,
d) poziom umysłowy gromady jako całości.

Nie wszystkie sprawności można przeprowadzić w każdej porze roku. Nie wszystko zuchy zawsze interesuje. Do niektórych przeżyć dzieci muszą być odpowiednio przygotowane i wprowadzone.

Sprawność „sportowca zimowego" naprzykład przy braku odpowiedniej ilości saneczek, łyżew i nart, nie będzie mogła być przeprowadzana, gdyż samo saneczkowanie, zabawy na śniegu i budowanie bałwanka śnieżnego nie odpowiada wymaganiom regulaminu na sprawność „sportowca zimowego". W najlepszym wypadku będzie to najwyżej sprawność „mroza", której wymagania regulaminowe są mniejsze, a trudności techniczne niemal żadne, potrzebny tylko śnieg!

Nie wszystkie sprawności stosują się do poziomu umysłowego zuchów w danej gromadzie. Są takie, jak np. sprawność „słowianina", która raczej nadaje się dla zuchów z II, lub III gwiazdką i wymaga posiadania pewnych wiadomości i szeregu innych sprawności, które są niejako stopniowym doprowadzeniem do tego poziomu. Te momenty w doborze sprawności należy mieć na uwadze. Są to oczywiście zasady na miarę reguł, od których wyjątki zawsze będą dopuszczalne i usprawiedliwione, o ile tłumaczą jakąś wyższą i ważniejszą okoliczność, dla której postąpiono tak właśnie, a nie inaczej.

Sprawności zuchowe — niemal wszystkie — osiąga się zbiorowo całą gromadą. Istnieje jednak, kilka sprawności o takim charakterze, że raczej pojedyńczo, a więc indywidualnie, może wódz przyznacje zuchowi odpowiadającemu wymaganiom, np. „kościelny", „porządnicki", „woźnica", „zbieracz", „ziolarz", „kuchcik", „wskazidroga", „korespondentka", „opiekun-któlików", „pasterka", „przyjaciel ptaków". Tym sposobem wódz zuchów posiada możność wyróżnienia zuchów, którzy posiadają dodatkowe, specjalne zdolności i usprawnienia.

O zdolności wodza świadczy przede wszystkim umiejętny dobór sprawności dla gromady. Pamiętać należy, że sprawności zuchowe nie są sobie równe ani poziomem umysłowym ani zawartymi w ich regulaminach wymaganiami dla zuchów.

Posiadamy zuchów osmio, dziewięio, dziesięcio i jedenastoletnich z gwiazdką. II gwiazdką i kandydatów na III gwiazdkę, jest też naryback zuchowy bez żadnej gwiazdki i bez sprawności, posiadamy gromady złożone z dzieci pochodzenia wiejskiego lub miejskiego, powstałe i rozwijające się w warunkach gorszych lub lepszych. Wszystko to dyktuje nam odpowiedni dobór jakościowy sprawności. Zasada stopniowania trudności jest naczelną zasadą w programowym doborze sprawności. Od łatwiejszych do trudniejszych, od trudniejszych do jeszcze trudniejszych sprawności przechodzimy stopniowo i powoli, unikając zbyt rażących skoków wzwyż lub opadu linii zwyżkowania. Dlatego nie można pracy z zuchami traktować z dnia na dzień, od wypadku do wypadku, od zbiórki, przeprowadzać sprawność „legionisty" nie wiedząc jeszcze, co zamierzamy rozpocząć po ukończeniu programu bieżącej sprawności.

Koniecznie musi być plan w życiu gromady! Musi być zagwarantowana jedna ciągła linia programowa! Musi być zachowana drabina w planie pracy wodza zuchów. Na każdym szczeblu tej drabiny przewidziana sprawność nowa, stopniowo wyższa i trudniejsza do zdobycia. Tylko wyjątkowa okoliczność lub nieprzewidziany wypadek może zmienić treść jednego ze szczebli, drabina jednak musi być zachowana i w całości wskazywa kierunek ku górze . . . !

Tylko świadoma celu praca w gromadzie, planowy a stopniowy dobór sprawności zuchowych (który jest istotą pracy w gromadzie), mogą gwarantować wysoki poziom prawdziwego zuchowania.

PODRÓŻ DOOKOŁA ŚWIATA

Zrobię piękny statek z tej blaszanej balii
i popłynę z Jankiem razem do Australii.
Gdy tam przypłyniemy szczęśliwie i zdrowo,
niedługo się udamy w inną stronę znowu,
Gdzie słońce tak pali i lud mieszka dziki,
palmy się kołyszą, do czarnej Afryki!
Tam na lwy urządzimy sobie polowanie
i strusich jaj parę zjemy na śniadanie,
A potem zostawiając za sobą „świat stary",
popłyniemy daleko do samej Niagary!
Tam odpocznie się trochę, potem się zobaczy,
jak „Świat Nowy" wygląda z wysokich drapaczy!
A gdy już objedziemy cały świat dokoła,
powrócimy nareszcie Wisłą do Krakowa!

K. J.

W fantastycznym świecie marzeń i wyobraźni zucha.

Nie trzeba być wcale uczonym psychologiem, ani doświadczonym wychowawcą dzieci, tylko dobrym obserwatorem życia dziecka, jego zabaw i zajęć (zwłaszcza ukrytych), aby się przekonać, że każde dziecko żyje swoim własnym, odmiennym świecie marzeń i bardzo bujnej wyobraźni.

Osoba dorosła, gdy się chcę bawić i uprzyjemnić sobie chwile, musi mieć odpowiednio dobrane towarzystwo, wymaga wielu najpiękniejszych wrażeń dla oka i dla ucha — i nie zawsze jest zadowolona. Dziecko w wieku zuchowym natomiast zadowoli się kamykami, patykami, kółkami, guzikami, samiast prawdziwych źródeł zabawy a przynajmniej zamiast pięknych, starannie pomalowanych w fabrykach wykonywawychzabawek. Dlaczego tak?

Dlatego, że wyobraźnia dziecka i fantazja są w tym okresie życia w rozwoju swym bardzo bujne i nasilone.

Kamyczek dla dorosłego będzie zawsze tylko takim czy innym kamyczkiem. Dla dziecka kamyczek może być konikiem, pieskiem, kurą, samochodem, czołgiem, niemal wszystkim, chociaż wcale niepodobne a przynajmniej bardzo mało do rzeczywistego konia, pieska, kury, czy samochodu. Wyobraźnia i fantazja dziecka uzupełniają ten skromny szary kamyczek, mający być koniem, w te wszystkie rzeczywiste cechy i właściwości konia, jakie dziecko życzy sobie mieć. Kamyczek „mianowany" koniem, jest nim dla dziecka z całą pewnością. Wyobraża sobie ono jego postawę, maść, grzywę, starość lub młodość, a nawet słyszy jego parskanie i donośne „i ha ha", które zastępczo za niego wykonuje.

Takimi sposobami różne kamyczki, patyki, szpulki, guziki, i pudeleczka zamieniają się bardzo szybko w oczach dziecka na czarowne zwierzątka, żołnierzy, kolejki z wagonami i lokomotywami, domki, samochody i wiele nieskończenie wiele innych zwierzątek, przedmiotów i objektów, które dziecko pragnie mieć, pragnie nimi władać i takie naśladować, tworzyć swój własny maleńki świat. Dziecko cieszy się ze swego dorobku i raz obrane rzeczy na przedmiot swych zabaw i fantastycznych przeżyć pragnie zatrzymać na zawsze, na własność, zbierać je, chować, kolekcjonować, mnożyć, a nawet bronić zaciekle dostępu do nich.

Znajdujemy też w kieszeniach ubranka dziecinnego całe porcje kamyczków, spinek, guzików, drutów, pudełka śrubek, blaszek, itp., z których każda matka jest bardzo niezadowolona, gdyż brudzę i drą kieszenie, a w każdym razie „śmiecą" wszystkie kąty mieszkania.

Wiekszość tych matek i wychowawców nie znając i nie rozumiejąc duszy dziecka wyrządza mu wielką krzywdę i niesprawiedliwość, oczyszczając w oczach dziecka radykalnie te kieszenie i kąciki zabaw dziecka. Przecież te kieszenie, to przenośne i najpewniejsze magazyny sprzętu zabawowego dziecka, jego własność, jego dorobek, jego ukochanie, a kąciki w pokoju to jego świat przeżyć, jego koszary z wojskiem, stocją kolejową, zagroda z końmi, cyrk, teatr, albo tor wyścigowy. Jakże często po tym świecie przejedzie znienacka bez litośna miotła, sprzątając zakątek pokoju, ujmując niczym najgroźniejsza bomba atomowa cały kompleks i objekt przeżyć dziecka.

Toteż prawie zawsze płacz, krzyk rozpaczliwy i głośne protesty dziecka towarzyszą tym „atakom". Dlaczego? Bo nie rozumiemy dziecka, nie wczuwamy się w jego przeczucia wewnętrzne, a naginamy tylko do surowych praw porządkowych i rozumowych człowieka dorosłego. —

W tym właśnie tajemniczym świecie zabaw, opartym na wyobraźni i fantazji dziecięcej, dziecko chętnie pozostaje w samotności, kieruje samo całą akcją zabawową i naśladuje ruchy, głosy wszystkich przez siebie stworzonych i kierowanych istot. Czyni to z ogromnym przejęciem i dokładnością naśladując jak najwidoczniej odpowiedniki tych istot poznane w świecie rzeczywistym. Mimo to dziecko bardzo chętnie w prowadzi w tajniki swego świata swego rówieśnika, koleżę lub koleżankę, brata lub siostrzyczkę, a nawet w gronie kilkora dzieci zabawi się w ten sam dla niego czarowany i atrakcyjny sposób.

Takie zabawy da się często zaobserwować. Wymagają one pewnej organizacji, podziału ról, przewodzenia całością i dlatego nierzadko przerwane zostają nagle, spowodowane jakimś nieporozumieniem niedzieci, niemniej jednak doprowadzone do końca, a obserwowane nieznacznie z ukrycia, dają nam potwierdzenia na to, że dziecko ma swój świat, pełen fantazji, tajemnic i urojeń, czuje się w nim doskonale i przebywa w nim najchętniej i najdłużej zapominając jakże często o jedzeniu i piciu, o rodzicach i wychowawcach.

Do tajników swego świata z reguły dziecko nie dopuszcza osób dorosłych, zwłaszcza obcych. Przy zjawieniu się takich osób często zabawy swe przerywa i milknie, zdawołoby się „wstydząc się". Nie jest to jednak wstyd ale obawa, że jego świat marzeń, jego urządzenia, koleje, fortece, porty kuchnie i samoloty będą przez starszego wyśmiane zwłaszcza wtedy, jeśli na ten świat złożyły się tylko kamyczki, guziki i szpulki.

Rozumny wychowawca wie o tym, że w tym względzie dziecka wyśmiewać nie można, przeciwnie należy się zniżyć do niego, wejść w arkana jego wyobraźni i przeżyć, z uczuciem szacunku i zrozumienia. Wtedy dziecko nie tylko nie przerwie zabawy, ale poprosi osobę dorosłą do współudziału i pomocy, o ten moment winno czy to matce, czy ojcu, czy wychowawcy, czy wodzowi zuchów chodzić i należałoby do takiego momentu doprowadzić świadomie i celowo z naszej strony. Dlaczego? Dlatego, gdyż osoba dorosła, obdarzona zaufaniem dziecka, zaproszona do zabawy, może w dalszym toku zabawy nieznacznie tak nią pokierować i nasunąć dziecku takie możliwości i dalsze odmiany zabaw, aby ono tak pod względem umysłowym jak i wychowawczym zyskało i wzbogaciło się!

Dobry wódz zuchów, albo drużynowa zuchów, musi być świadomym (a) tego, że wartość zabaw dziecka w wieku zuchowym opiera się na jego bujnej wyobraźni. Należy wszystkich zuchów zawsze i wszędzie bacznie obserwować, pomagać w organizowaniu zabaw, odnosić się do nich zupełnie „na serio", uczestniczyć w nich również, czuć się dzieckiem.

Wtedy tylko pozyskamy sobie przyjaźń i zaufanie dzieci i wtedy tylko będzie miał początek nasz świadomy i planowy wpływ wychowawczy na nie.

BEREK NA ŁYŻWACH

archiwum harcerskie.pl

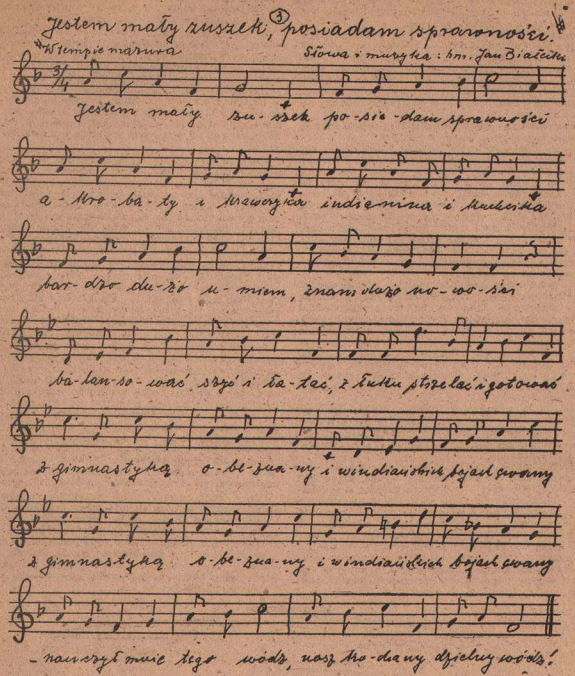

Jestem mały zuszek, posiadam sprawności.

Jestem mały zuszek, posiadam sprawności
akrobaty i krawczyka
indianina i kuchcika.
Bardzo dużo umiem, znam dużo nowości,
balansować, szyć i latać,
z łuku strzelać i gotować
— z gimnastyką obeznany
i w indiańskich bojach znany.
Nauczył mnie tego wódz,
nasz kochany, dzielny wódz!

Wnet zdobędę gwiazdkę, będę starym zuchem
i posłusznym, wyćwiczonym
i odważnym, wyćwiczonym.
Znam zuchowe prawo, wiem kto jest mi druhem,
skakać umiem, pływać mogę,
w ciemnym lesie wskaże drogę,
— sześć sprawności — jedna gwiazdka
wszystko to jest dla mnie fraszka.
Nauczył mnie tego wódz,
nasz kochany dzielny wódz!

archiwum harcerskie.pl

Kazimiera Jagiełło

Dzielny zuszek

„Do odważnych świat należy"!
Tak powiedział Leszek Zuszek.
A że była zima sroga,
ubrał czapkę i kożuszek.

*

Potem włożył na swe nogi,
duże ciepłe ojca buty,
miał przed sobą kawał drogi,
a to przecież miesiąc luty!

*

Wyszedł z domu z kromką chleba,
bo już wiedział z doświadczenia,
że jak w drodze — chleb mieć trzeba,
bo źle bardzo bez jedzenia!

*

Idzie drogą, brnąc wciąż w śniegu.
Potem przez las iść wypadnie,
tam najgorsza będzie droga.
Chociaż pewnie, bardzo ładnie!

*

Za tym lasem ciotka mieszka,
której on jest chrzestnym synem.
Bardzo kocha swego Leszka.
Idzie do niej w odwiedziny!

*

Choć się trochę boi lasu,
bo w nim mogą być złe wilki,
Idzie naprzód nie ma czasu.
Nie chce stracić ani chwilki.

*

„Do odważnych świat należy"!
Myśli sobie Leszek Zuszek.
Bardzo w swą odwagę wierzy.
Jest mu ciepło, ma kożuszek!

*

Już niedługo w lesie będzie,
który tak wygląda pięknie.
Napadało śniegu wszędzie
Las odziany w puchy miękkie.

*

Coraz bliżej widać drzewa,
jakby śnieżne siedzą dziady.
Z czapek puchy, wiatr im zwiewa,
który wszędzie szuka zwady.

*

Ale tylko z kraju lasu
wiatr pohulać trochę może.
Czynić wiele tu hałasu..
Dalej cisza ma być w borze!

Więc jest w lesie cicho, ładnie,
biało, czysto, kryształowo,
Czasem okiść z drzewa padnie,
jak zaklęte w puchy słowo.

*

Dziwi się nasz zuszek mały.
Tak tu pięknie i inaczej!
Zachwyt budzi las wspaniały:
Tyle śniegu tu zobaczył!

*

A na śniegu widać ślady.
Takie różne, większe, małe.
Pewnie zwierzę szło na zwiady,
Niszcząc stopą puchy białe.

*

Raptem, słyszy jakieś głosy,
które mącą ciszę w lesie.
Widzi w dali dwa światełka.
Któż to światła tutaj niesie?!

*

„To na pewno wilka oczy,
co tak świecą nieprzyjemnie.
Może zaraz tu wyskoczy
i kolacje zrobi ze mnie!"?

*

Tak zuch myśli, lecz odważnie,
chce zobaczyć, co to świeci,
więc podchodzi coraz bliżej,
patrzy, a to dwoje dzieci.

*

Idą przez las, w rękach niosą
zapalone dwie latarki.
Źle odziane, prawie boso,
chrustu wzięły na swe barki.

*

Zuszek wielce tym zdziwiony
przystępuje, pyta grzecznie,
Co tu w lesie robią one,
w którym tak jest niebezpiecznie?!

*

Dzieci, trochę też zdziwione
mowią, że chrust tu zbierają.
A latarki zapalone
wilka złego odstraszają!

*

W domu zimno, matka chora,
więc by trochę ulżyć matce,
zbiorą chrustu tu do wora.
Będzie cieplej w biednej chatce!

Wiedzą dziatki dobrze o tym,
mając światło tu przy sobie,
że w miesiącu, srogim lutym,
wilk nic złego im nie zrobi!

*

Matki Bożej to zasługa,
bo gromnicą wilki goni.
I jak światło w lesie mruga,
to przed wilkiem już uchroni!

*

Tak światełko sobie paląc,
chrust zbierają już bezpiecznie.
Matkę Bożą za to chwaląc,
że o ludzi dba serdecznie!

*

Zuszek wielce tym przejęty,
co mu dzieci powiedziały,
Zbiera z dziećmi chrustu pręty
i już wreszcie stos jest cały!

*

Potem idą na skraj lasu,
gdzie wiatr ciągle targa drzewa,
a że zuszek nie ma czasu,
więc wyjmuje kromkę chleba.

Dzieciom daje, sam zajada
i tak gwarząc jeszcze chwilę,
że jest zuchem im powiada,
że ma w domu zajęć tyle.

*

Ale dziś za ojca wiedzą,
idzie lasem do swej cioci.
Będzie wracał zato miedzą,
tam bezpieczniej, no i krócej.

*

Dzieci zaś mu dziękowały,
że im pomogł i dał chleba.
Więc szczęśliwy zuszek mały
rzekł — Dziękować mi nie trzeba,

*

To powinność tylko moja.
i zuchowe moje prawo
być pomocnym, tak za troje,
Zucha imię okryć sławą!

*

Gdy pożegnał się nasz zuszek
z dwojgiem dzieci w pięknym lesie,
idąc dalej, tak rozważał:
Dobry czyn-nam radość niesie!

Więc radosny i wesoły
szedł odwiedzić ciotkę swoją.
Przyśpiewując marsz zuchowy:
„Zuchy trudów się nie boją."

Legenda o śniegulce

Zima tego roku była tak ostra, iż chatka, znajdująca się w górach, utonęła całkiem w śniegu. Gdy się na nią patrzało z daleka, wydawało się, że nikt w niej nie mieszka. A jednak żyły w tej chatce trzy istoty: kobieta i dwoje dzieci. Ojciec poszedł w świat, szukając pracy, i z żalem zostawił w chacie swą rodzinę.

— Niech Bóg nad wami czuwa, gdy mnie nie będzie, i w dobrym zdrowiu was zachowa — zawołał na pożegnanie.

Ale życzenie jego nie spełniło się. Pod koniec stycznia chłopczyk zasłabł nagle. Matka położyła go do łóżeczka i spostrzegła, że ciało ma rozpalone od gorączki. W nocy zrobiło mu się gorzej, płakał i jęczał z bólu. O świcie matka powiedziała do starszego dziecka.

— Zostań przy łóżeczku braciszka, a ja pobiegnę do czarownicy i poproszę, aby tu przyszła. Ona się zna doskonale na chorobach i ma u siebie różne leki!

Wybiegła pędem z chaty, a po godzinie wróciła z czarownicą, która słynęła z tego, że znała działanie cudotwórczych ziół. Obejrzała chłopczyka i oświadczyła:

— Choroba jest ciężka jedynie z tego powodu, że na świecie trwa jeszcze straszna zima. O innej porze roku wyleczyłabym chłopczyka w ciągu paru godzin, ale aby zrobić wywar leczniczy, potrzebne mi są do tego świeże kwiaty i liście. Gdzież je odnaleźć, gdy wszystko dokoła zmrożone jest lodem i śniegiem przykryte? Przecież nawet za garść złota nie dostalibyśmy dzisiaj źdźbła trawy!

— A więc co zrobić, aby mój synek wyzdrowiał? — zapytała drżącym głosem biedna matka.

— Jak na teraz dajcie mu kilka łyżek mleka . . . I trzymajcie go ciepło . . . Powrócę dziś wieczorem . . .

I starucha odeszła, mrucząc pod nosem:

— Gdybym to wiedziała, gdzie znaleźć choćby jedną zieloną roślinkę! Przydałaby się każda! Ale to niemożliwe! Śnieg wszystko pokrył całunem.

Dziewczynka, która była sprytnym, siedemnastoletnim stworzonkiem, usłyszała słowa czarownicy i, nie namyślając się, wybiegła z chatki w poszukiwaniu owych roślinek.

Brnąc w śniegu, rozglądała się na prawo i na lewo, czy jaki kwiatuszek nie przebija jednolitej powłoki śniegu. Ale dokoła leżał tylko biały śnieg, a z suchych drzew zwieszały się sople lodowe. Więc rzuciła się na ziemię i zaczęła gorzko płakać.

— Nie chcę, aby umarł mój braciszek! Cóżbym robiła na świecie bez niego! . . .

Nie rozstawali się przecież ze sobą nigdy: bawili się w dzień, a spali przy sobie w nocy. A gdy latem matka szła kosić siano, zostawali sami w chacie i wtedy dziewczynka karmiła braciszka, który nieraz krzyczał. A teraz ten braciszek miał umrzeć i leżeć pod śniegiem na cmentarzu, a ona go już więcej nie miała widzieć! Czy to możliwe?

Głębiej jeszcze zanurzyła twarz w śniegu, a łzy spływały z jej oczu. Aż wreszcie te łzy serdeczne i gorące przebiły śniegową opokę, wyżłobiły sobie ścieżkę i, spływając w dolinę, dotknęły ziemi.

A wtedy kwiaty, śpiące pod śniegiem, obudziły się ze snu i podniosły główki:

— Ach, mój Boże! Więc to już wiosna? Mamy więc wstawać? — zapytały wystraszone.

Nie jeszcze — odpowiedziały łzy. — Dokoła jeszcze leży śnieg. Ale tam na górze płacze jedna dziewczynka, której potrzeba zielonych listków, by uratować chorego brata. Czy pójdziecie ją pocieszyć?

Roślinki, które miały dobre serduszka, do reszty rozbudziły się ze snu i poczęły wyprostowywać swe łodyżki.

Była to ciężka praca, śnieg bowiem leżał na nich grubą powłoką i był strasznie zimny. Ale dzięki swej wytrwałości, udało im się przebić otwór i wydostać główki na powierzchnię. Dwa zielone listeczki wytrysły ze śniegu, a między nimi długa łodyżka, na której zwieszał się kielich kwiatu o trzech podłużnych płatkach, kształtem przypominających łzy. Wszędzie dokoła tam, gdzie płakało dziecko, podnosiły się z ziemi białe kwiatuszki.

Gdy dziewczynka dostrzegła te kwiatki, poczęła je zrywać z pośpiechem i zaniosła do domu z triumfem.

— Braciszek nie umrze i będzie zaraz zdrów! — wołała z daleka.

Przybiegła zdyszana czarownica, zgotowała od razu wywar leczniczy . . . i chory chłopczyk był uratowany.

Litościwe kwiatki od tego czasu mają zwyczaj zjawiać się najwcześniej. Każdego roku przebijają śnieg, aby prędzej ujrzeć słońce i dlatego nazwane zostały przez ludzi — śniegulkami. Z. Rabska.

archiwum harcerskie.pl

K. Jagiełło

Bańki mydlane.

(dokończenie)

Żeglarze teraz wynoszą skrzynie,
ciężkie, ogromne, na brzegu składają.
Potem za sobą każą iść chłopczynie.
Idą ostrożnie i nic nie gadają.

*

Najstarszy z dzikich tych ludzi gromady,
pierwszy na przedzie przed nimi kroczy.
A za nim Janek podąża biady,
wciąż ze zdumienia przecierając oczy.

*

Takie tu dziwne w tych skałach pieczary,
ścieżki wijące się tak niewidocznie,
lecz pewnie po nich kroczy żeglarz stary
i ani chwili nawet nie spocznie.

*

Janek w tych ścieżkach zabłądziłby pewnie,
ale żeglarze znają je dokładnie.
Gdyby sam tu był zapłakałby rzewnie,
choć wie, że płakać ciągle nieładnie.

Wreszcie stanęli przed jakąś skałą.
Najstarszy gwizdnął i ręką zatoczył
i Janek nie wie, jak to się stało,
wielki się kamień sam szybko potoczył.

*

Poczęli wchodzić do ciemnej pieczary,
przy swietle łuczywa, chwiejnym i bladym,
zawsze na przedzie szedł żeglarz stary,
a inni potem za jego śladem.

*

Mijali różne jakieś korytarze,
mające niskie i ciemne sklepienie.
Łuczywo dzikie, oświecając twarze,
znaczyło długie na ścianach cienie.

*

Janek wędrówką już bardzo znużony,
myślał, że nigdy jej nie będzie końca.
tymczasem żeglarz tyłem odwrócony
stanął przed drzwiami. jakby ze słońca.

Taki blask od nich rozchodził się wkoło,
bo były całe ze szczerego złota.
Żeglarz zagwizdał jakąś pieśń wesołą
i nagle same otwarły się wrota.

*

Weszli do środka ogromnej komnaty,
mieniącej się blaskiem różnobarwnej tęczy.
Na ścianach gęsto wisiały makaty
tkane ze złota i nici pajęczych.

*

Popod ścianami skrzynie cieżkie stały,
jak te co teraz nieśli z okrętu.
Zajrzał do jednej. Ach! Widok wspaniały!
Pełno rubinów, szafirów, diamentów!

Więc to są skarby piratów ukryte,
którzy żeglując po morzach dalekich,
przywieźli tutaj z wypraw zdobyte.
Będą ukrywać przez długie wieki.

*

Tak myśli Janek i rękę zanurza
do skrzyni, nad którą stoi pochylony.
Wtem zatrzasnęła się ta skrzynia duża,
a Janek skoczył jak oparzony.

*

Wszystko zniknęło sprzed oczu chłopaka,
żeglarz i skrzynie ze swymi skarbami.
To pękła bańka ogromna taka
i drży na słomce mydlin kroplami.

Janek po swojej izbie się rozgląda,
gdzie deszcz o szyby ciągle kołacze.
Kropelkę mydlin na słomce ogląda
nie wierzac, że w niej te dziwy zobaczył!

Wyścigi sanek.

Trzech zuchów — konie — trzymają sanki za sznur. Jeden (lub dwóch) siedzi (lub klęczy, lub stoi) na sankach. Do zawodów nie powinno stawać zbyt wiele sanek, wystarcza 2—3. Meta odległa o 20—30 kroków. Teren powinien być bezwarunkowo równy. Przy następnym biegu konie zmieniają się z jeźdźcami. Zawody te można zorganizować między szóstkami. Wtedy szóstki delegują do biegów najlepszych kandydatów na konie i najlżejszych na woźniców.

archiwum harcerskie.pl

Róbmy Zabawki

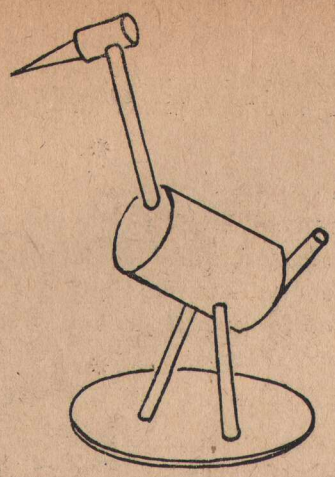

Struś
Rys. 1.

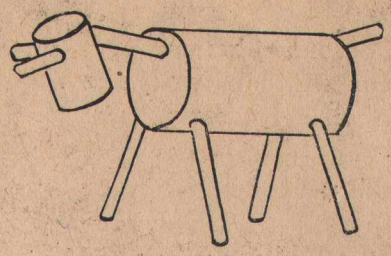

Kozioł
Rys. 2.

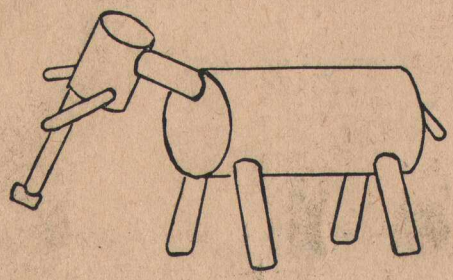

Słoń
Rys. 3.

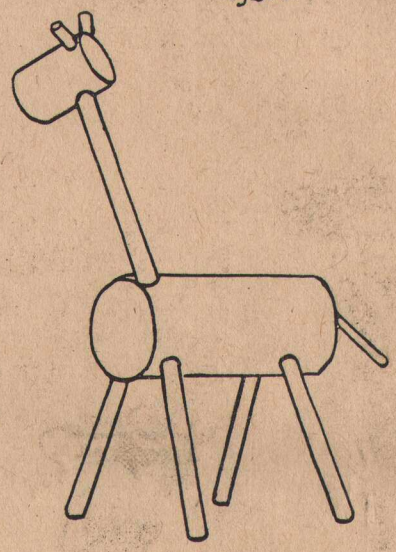

Żyrafa
Rys. 4.

Róbmy sami zabawki.

Najpierw musimy postarać się o ptrzebne nam materiały. Potrzebujemy do ich wykonania: kij okrągły 4—5 cm. gruby, drugi kij okrągły 2—3 cm. grubości, pręt drewniany 0,5—1 cm. grubości.

Z narzędzi potrzebujemy: laubzegę, scyzoryk, świderek i kawałek szklistego papieru. Dobrze jest, jeśli mamy jeszcze trochę stolarskiego kleju.

Po skompletowaniu nurzędzi i materialu przystępujemy do wykonania zabawek.

Struś.

patrz Rys. 1.

Z najgrubszego kija odcinamy klocek 10 cm. długi, gładzimy go szklistym papierem, następnie wiercimy w nim u spodu 2 otwory na nogi. Nogi wykonujemy z 2 pręcików dł. 8 cm. które po wygładzeniu szklistym papierem obsadzamy na klej w otworach wywierconych w klocku. Z przodu klocka przy górnej jego krawędzi wiercimy otwór na szyję, którą wykonujemy z prętu dł. 8 cm. Na szyi obsadzamy głowę z dziobem, głowę wykonujemy z średnio grubego klocka dłl. 4 cm., w której obsadzamy dziób. Następnie w tyle naszego ptaszka wiercimy otwór na ogon i obsadzamv go na klej (ogon dł. 4 cm.). Ponieważ struś nasz nie mógłby na dwóch nogach stać, robimy jeszcze podstawkę (krążek) z dykty o średnicy 15 cm.

Kozioł

patrz. Rys. 2

Z najgrubszego kijka, jaki posiadamy, odcinamy klocek 12 cm. długi, gładzimy go szklistym papierem. U spodu klocka wiercimy 4 otwory na nogi, nogi wykonujemy z 4 prętów dł. 7 cm., które po wygładzeniu obsadzamy na klej w wywierconych otworach. Z przodu naszego klocka u góry wiercimy otwór na szyję. Szyja z pręta grubego 1 cm. dł. 6 cm. Głowę wykonujemy z klocka 5 cm. długiego i 3 cm. grubego. W głowie wiercimy 2 otwory na rogi, które robimy z 2 pręcików. Z tyłu naszego kozła obsadzamy jeszcze ogon 3 cm. długi.

Słon

patrz Rys. 3

Z kija 5 cm. grubego odcinamy kawałek 12 cm., u spodu klocka wiercimy 4 otwory na nogi. Nogi robimy z okrągłego klocka 2 cm. grubego, nogi dł. 6 cm. Z przodu słonia u góry wiercimy otwór na szyję, szyja 2 cm gruba, 4 cm. dł. Następnie wykonujemy głowę z klocka 4 cm. grubego, 6 cm. długiego, u spodu głowy wiercimy otwór na trąbę, którą robimy z klocka 1,5 cm. grubego 8 cm. dł. Po bokach głowy obsadzamy jeszcze 2 kły (2 pręty 5 cm. dł.) Pozostał nam jeszcze do wykonania ogon (5 cm. dł.).

Żyrafa

patrz Rys. 4

Z grubego kija odcinamy klocek 10 cm. dł., gładzimy go szklistym papierem, następnie u spodu wiercimy 4 otwory na nogi. Nogi wykonujemy z prętów 8 cm. dł., które obsadzamy na klej. Z przodu naszej żyrafy wiercimy otwór na szyję, którą robimy 1 cm. grubą a 12 cm. dł. Głowę robimy z klocka 4,5 cm. dł. a 3 cm. grubego. Na głowie obsadzamy jeszcze 2 różki 2 cm. dł. Pozostaje nam jeszcze wykonać ogonek, który robimy z pręta 2,5 cm. dł.

Redaktor: WL. DEBSKI. Wydawca: Związek Harcerstwa Polskiego w Niemczech.
Kierownictwo techn. Dudzinski Waclaw, Solingen, Friedr. Wilhelmstr. 53
Drukarnia: Carl Vieth, Solingen-Ohligs, Sauerbreystrasse 43-45, Telefon 32585.

archiwum harcerskie.pl